



# Wszędzie mówię, że jestem Rosjaninem

*Światowo znanemu polsko-włoskiemu podróżnikowi rowerowemu podoba się w Kaliningradzie.*

Rozmawiając z tym człowiekiem, z wolna przyzwyczajasz się do niespodzianek. Nie do ich treści oczywiście, a do ich pojawienia się co każde parę minut. Ogarnia uczucie, że właśnie teraz powie o sobie jeszcze coś, co po prostu zbija z nóg. Lecz z wyglądu Janusz Riwer to niczym nie wyróżniający się turysta zachodni w podeszłym wieku, tylko wysportowana figura jest zauważalna gołym okiem.

*Ustaliłem sobie regułę przejeżdżać rowerem nie mniej 1500 kilometrów miesięcznie, - opowiedział Riwer podczas naszej rozmowy na podwórku hotelu „Turysta”. - Przy czym trasy wybieram po polnych drogach, z dala od centralnych tras. Zatrzymując się na nodęg podczas podróży, śpię zazwyczaj na ziemi, w ściworze. Przejechałem całe Indie, w tym roku po Północnym Kaukazie przejechałem ponad 4000 kilometrów, chociaż od Rostowa do Machaczkały drogą prostą jest o wiele krócej. Zwiedziłem już przeszło 100 krajów i zamierzam poszerzyć geografie marszrut: Ameryka Łacińska, na przykład. Zaplanowałem wziąć udział w otwarciu Olimpiady w Londynie, a jeżeli zdrowie pozwoli - i w następnej. Maksimum czego chcę - to umrzeć wdrodze...*

Biografię ma nieprostą. Urodził się w rodzinie polskiego oficera, krewnego znanego badacza Australii i Oceanii XIX wieku Pawła Edmunda Strzeleckiego (stąd ma być i pociąg do podróży). W 1939 roku ojciec i matka (Rosjanka z pochodzenia) zginęli, walcząc przeciw Niemcom. Po domu dziecka, gdzie miał przewisko Iwan, Janusz Strzelecki studiował na wydziale produkcji filmowej w Łodzi, gdzie wzięł sobie pseudonim artystyczny Riwer. Założył kabaret studencki, z którym jeździł z nielegalnymi koncertami po całej Polsce, trafił do więzienia, zwolnił się stamtąd znanym. Na ojczyźnie było mu ciasno, a możliwości zobaczyć świat - żadnych. Znów zaryzykował i, wyruszywszy w koleżeńską dla krajów socjalistycznych Egipt, został emigrantem, z związku z czym w Polsce przez długi czas był osobą non grata. Nawet przyjął islam, chociaż, jak się przyznał, człowie-

kiem religijnym nigdy nie był.

*- Około 10 lat pracowałem w krajach arabskich jako manager sportowy - organizowałem tam mecze śródmorskich drużyn piłkarskich - wspomina Riwer. - Kiedy byłem już wystarczająco znanym we Włoszech człowiekiem, pojawiła się jeszcze jedna okazja - Polak został papieżem. Skorzystałem z niej, przeprowadziłem się do Rzymu, przedstawiłem się wszystkim jako bratanek sekretarza osobistego Jana Pawła II i zająłem się koncertowo-sportowym biznesem już w Unii Europejskiej. Przywoziłem do Sopotu gwiazdy włoskiej estrady. Organy bezpieczeństwa zgrzytały zębami, ale nic nie mogli zrobić. Oficjalnie zwrócono mi polski paszport dopiero na początku lat 90. itylko na zapytanie jednego z posłów w sejmie „Jak długo Janusz Riwer będzie dyskryminowany?” w organach odpowiedzieli, że to jest skutkiem defektów w biurokratycznej maszynie i że wszystko będzie naprawione. Później handlowałem z krajami Europy Wschodniej papierem toaletowym, podpaskami higienicznymi i pieluchami. Sprzedawałem nawet całe przedsiębiorstwa produkujące.*

Po sześćdziesiątce, kiedy wszystkie wyobrażalne pieniądze zostały zarobione, wszystkie przyjemności skośztowane, uświadomiłem sobie: nie w tym szczęście. I już od 9 lat 74-letni mieszkaniec arystokratycznej dzielnicy Rzymu jeździ po świecie rowerem z bagażem około 60 kilogramów, wydając na siebie nie więcej niż 3 dolary dziennie i żywiąc się tylko ekologicznymi produktami - w supermarketach zasadniczo nic nie kupuje. Wyznaje zdrowy tryb życia i wierność tradycjom ludowym. Wszędzie uprzednio wysłał specjalny list do organów władzy, i niewypałów jeszcze nigdy nie było - wszędzie ma „zieloną drogę”.

*- Nie jeżdżę w zasadzie tylko przez kraje nadbałtyckie z powodu ich polityki anty-*



*rosyjskiej i do Stanów mnie nie sposób zwabić: stąd się bierze całe złó światowe, - mówi przekonany.*

Z szacunkiem odnosi się do Lenina, Stalina i Putina. Wspomina, jak go przyjmował Fidel Castro, Aleksander Łukaszenko, Georgij Boos i Aleksander Jarszuk. Planuje zaznajomić się z Kim Chen Irem. W Kaliningradzie, jak się przyznaje, spotkało go najcieplejsze przyjęcie i zdecydował się nawet zostawić tu swój rower, by wrócić tu po trzytygodniowym urlopie we Włoszech.

*- Polecę trasą Kaliningrad-Moskwa-Docha-Singapur, potem przejadę rowerem Malezję. Stąd samolotem do Moskwy, później znów samolotem do Orenburga, i rowerem - do Władywostoku, dalej - znów Moskwa i Kaliningrad. Podobą mi się tu: codziennie jem kołduny, pierogi i naleśniki. Mieszkam w tym samym pokoju hotelowym, w którym nocowałem w 2005 roku, kiedy po raz pierwszy przyjeżdżałem do Kaliningradu z okazji 60. rocznicy Zwycięstwa.*

I w ogóle wszędzie teraz mówi że jest Rosjaninem - myśli, że duszę ma właśnie rosyjską. Jak się przyznaje, ze łzami w oczach ogląda (i wozi zawsze w plecaku) filmy „Czapajew”, „Jachartowała się stal”. Również zawsze ma przy sobie tomik Lemontowa, który dostał w prezencie na Kaukazie.

**Albert Adyłow**

(„Kaliningradskaja Prawda”, 22.09.2009)  
tłumaczenie Waleria Friszer foto autora

(ze str. 8)

Istnieje obopólne życzenie kontynuowania współpracy. Czasu mieliśmy niewiele. Mamy nadzieję, że my również będziemy potrzebni polskim kolegom w czasie ich wizyty w Kaliningradzie, którą zaplanowano na wiosnę. Jesteśmy gotowi przyjąć u siebie nie tylko przedstawicieli tych placówek oświatowych, które



Olsztyn: spotkanie z miastem nad Łyną

uczestniczyły w seminarium, ale również i tych, o których pisaliśmy: Szkoły Handlu i Przedsiębiorczości w Kaliningradzie, Szkoły Zawodowej Nr 24, „Szkoły Żeglugi Morskiej”.

Dziękujemy Koledzy!

Do nowych spotkań!

**Olga Solowiowa**

foto autora